ARNE LINDMO

ŚWIĄTECZNY CUD



Ilustracje Ida Skjelbakken

KROPKA





ŚWIĄTECZNY CUD



ARNE LINDMO

Przełożyła: Joanna Bernat

KROPKA

Prolog

Słyszałeś kiedyś o Gregorze Twiście? Nie? To nadstaw uszu. Wilk morski ma dla ciebie radę, która może uratować ci skórę: trzymaj się od niego z daleka!

Wszyscy właściciele łodzi w okolicy boją się tego starego piernika. Ma wyspę gdzieś pośrodku fiordu. Mieszka tam samotnie, czyści karabin i czeka, aż ktoś postawi stopę na jego ziemi, żeby mógł odstrzelić delikwenta!

Jeśli kiedyś znajdziesz się łodzią w tej okolicy, lepiej omijaj to miejsce szerokim łukiem.

Niektórzy mówią, że jest szalony. Możliwe. Inni twierdzą, że to samo zło. Opowiadają też, że wyspa jest pełna potworów, więc jeśli kule Gregora cię nie dopadną, to jego bestie zatopią zęby w twoim gardle!

Nie, trzymaj się od niego z daleka! Z Gregorem Twistem nie ma żartów.

Rada od doświadczonego szypra.

Rozdział 1

Dwoje głodnych dzieci ulicy

Lukas zadrżał, gdy lodowaty podmuch wiatru uderzył go w twarz. Ale ziąb!

Szedł środkiem szarej, zaśmieconej ulicy, trzymając za rękę swoją młodszą siostrę Emmę.

Po mieście krążyła plotka, że na rynku rozstawiono namiot z darmową zupą. Lukas marzył już tylko o czymś ciepłym do jedzenia. Tego dnia przełknęli zaledwie garść okruszków chleba.

Musieli o nie stoczyć prawdziwą bitwę ze stadem trzepoczących gołębi, kiedy starsza pani przyszła nakarmić ptaki w parku.

Czasem udawało im się dostać trochę chleba, ale ta kobieta tylko się rozzłościła, nakrzyczała na nich i odeszła.

– To jedzenie dla ptaków! Nie dla brudnych bachorów! – wrzasnęła.

Na drodze prowadzącej w stronę rynku zalegały mokry śnieg i breja. Wkrótce lodowata woda przesiąkła przez ich zniszczone buty.

Lukas się zastanawiał, czy w namiocie będzie ciepło. Bardzo na to liczył.

Emma nigdy nie narzekała na zimno. Miała ciepły zimowy kombinezon i nieprzemakalne buty. Za to Lukas miał na sobie jedynie zieloną puchówkę pełną dziur, sprane dżinsy i znoszone cienkie buty sportowe. Często czuł, jak wiatr przenika go na wylot.

Miał przynajmniej rękawiczki. Każda była z innej pary – jedna cienka i czarna, druga pasiasta, we wszystkich kolorach tęczy.

Pociągnął siostrę za rękę, żeby szła szybciej. Jak zwykle się guzdrała.



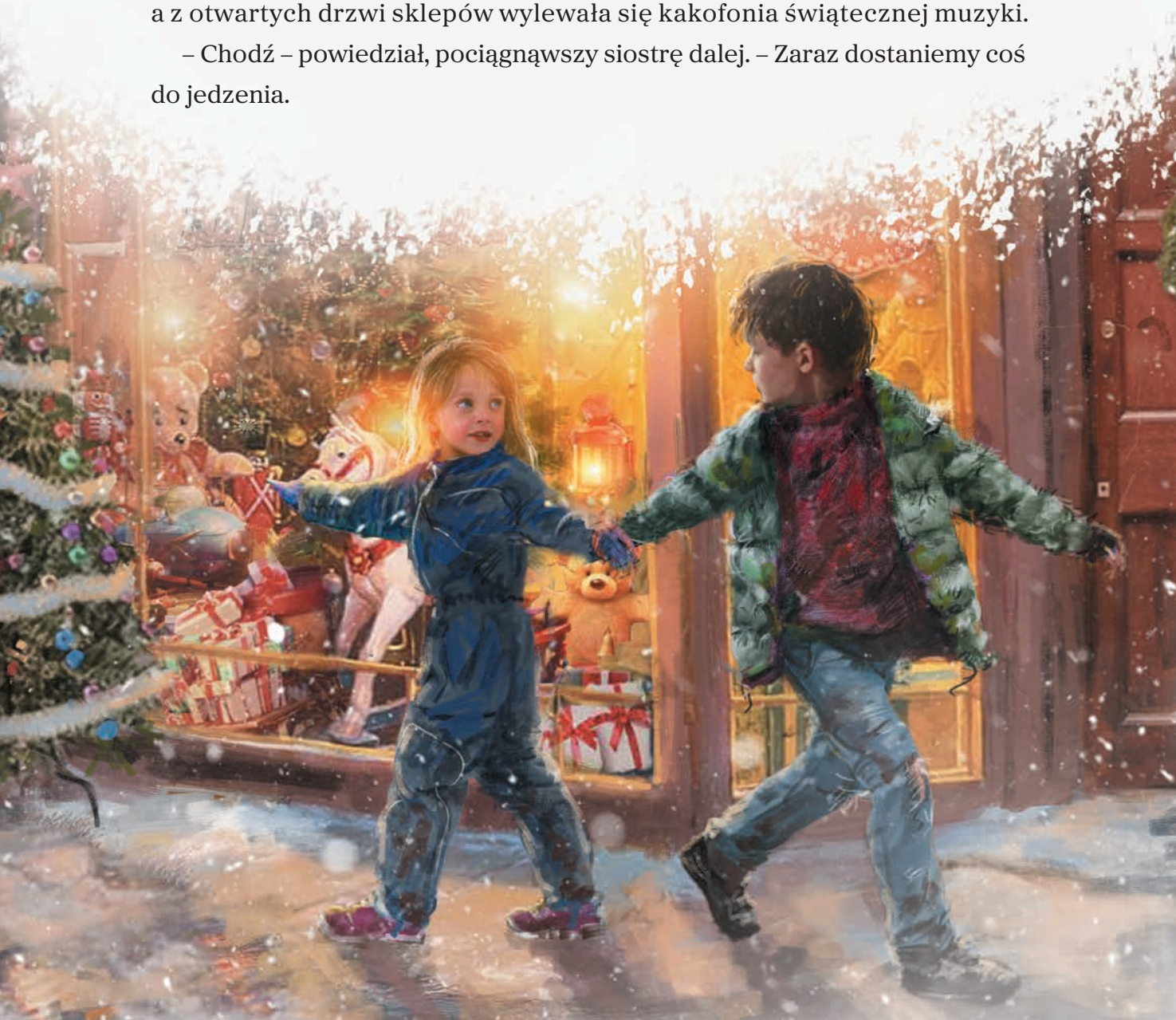
O tej porze roku Emma musiała się zatrzymać przy każdej wystawie sklepowej. W końcu wszędzie czuć było święta. A Boże Narodzenie dziewczynka kochała bardziej niż cokolwiek innego.

Większość witryn pełna była krasnali, prezentów i plastikowych choinek. Nawet Lukas zatrzymał się przy oknie piekarni, gdzie piętrzyły się drożdżówki, pierniczki i marcepanowe świnki.

– Mniam – westchnęła Emma i przyłożyła dłoń do szyby.

Lukasowi aż ślinka napłynęła do ust, a w pustym brzuchu zaburczało głośno. Jak by to było wgryźć się w coś takiego! Szybko odwrócił wzrok i spojrzał na ulicę rozświetloną niekończącymi się rzędami lampek i wielkimi, błyszczącymi samochodami. Roześmiani ludzie mijali ich w pośpiechu, a z otwartych drzwi sklepów wylewała się kakofonia świątecznej muzyki.

– Chodź – powiedział, pociągnąwszy siostrę dalej. – Zaraz dostaniemy coś do jedzenia.



On też kiedyś lubił święta. Jeszcze wtedy, gdy żyli mama i tata... ale to było dawno temu. Magia, którą czuł od otwarcia pierwszego okienka kalendarza adwentowego aż po ostatni prezent w wigilijny wieczór, dawno zniknęła. Zastąpiło ją coś ciemnego i ciężkiego. Teraz święta były dla niego jak wielki kamień zalegający w żołądku, który stawał się coraz większy za każdym razem, gdy widział szczęśliwe uśmiechy i roziskrzone oczy innych.

Emma nagle się zatrzymała i mocno szarpnęła go do tyłu.

– Patrz! – zawołała i podekscytowana pociągnęła brata w stronę dużej, pięknie udekorowanej wystawy.

– Emma... – mruknął Lukas poirytowany i pokręcił głową. – Na rynku rozdają jedzenie. Musimy się pospieszyć, zanim wszystko zniknie.

Ale Emma przycisnęła nos do szyby i szeroko otworzyła oczy.

– Łaaał! Nowy sklep z zabawkami!

– I tak nas na nic nie stać. Nie mamy nawet na jedzenie.

– Ale przecież zaraz są święta... – Emma spojrzała na brata wielkimi, okrągłymi oczami. – I przyjdzie Święty Mikołaj!

Lukas ciężko westchnął.

– Masz już sześć lat. Nie za duża jesteś na takie bzdury? W zeszłym roku nie było żadnych prezentów, pamiętasz? Prezenty się skończyły, kiedy mama i tata umarli. Naprawdę nie potrafisz połączyć kropek?

– On po prostu... nas nie znalazł – mruknęła Emma. – Niełatwo znaleźć dzieci, które mieszkają na ulicy. Ale może w tym roku...

– Daj spokój! Chodź, musimy coś zjeść.

– Ale popatrz! – Emma zaparła się nogami, kiedy Lukas próbował odciągnąć ją od wystawy. – Mają lalki! Zobacz, jakie śliczne! – Potrafiła być strasznie uparta... Starła dłonią zaparowaną szybę. – I hulajnogi, misie, domek dla lalek, elektryczne pianina i...

Lukas szarpnął mocniej i w końcu odciągnął ją od okna.

– Tego się nie da zjeść, a ja umieram z głodu.

Emma spuściła głowę, westchnęła i powlokła się dalej obok brata.

Lukas z irytacją pokręcił głową.

– I gdzie niby trzymałabyś lalkę? Albo podłączyła elektryczne pianino? Tam, gdzie śpimy, wszystko jest mokre i zatęchłe!

– Mogłaby leżeć obok mnie... Trzymałabym ją przy sobie, żeby było jej ciepło i sucho.

Lukas westchnął. Chyba właśnie to było najgorsze w świętach – że Emma wciąż potrafiła się nimi cieszyć... i że znowu się zawiedzie, tak jak rok temu. Zasługiwała na coś lepszego.

Duży płatek śniegu spadł jej na nos. Lukas spojrzał w górę, na ciemne niebo pełne wirujących białych kropek.

– Emmo, możesz iść trochę szybciej? Znowu zaczyna padać śnieg...

Wielkie, ciężkie płatki powoli opadały wokół nich, przykrywając brudną breję zebraną przy krawężniku. Wszystko, co jeszcze przed chwilą było szare i ponure, skryło się pod lśniącą białą kołdrą, a chlupot butów szybko zastąpiło ostre skrzypienie świeżego śniegu.

Przynajmniej Emma doczeka się białych świąt...

Rozdział 2

Pomysł na skok, niebezpieczny plan

Lukas odsunął pusty talerz po zupie i rozejrzał się dookoła. Wszędzie w namiocie siedzieli i stali biedni i głodni ludzie, lecz wciąż dochodzili następni. Czy zupy wystarczy dla wszystkich?

Starsza pani podeszła do nich z ciepłym uśmiechem i zaczęła rozdawać kromki chleba z masłem.

Lukas uśmiechnął się do niej i podziękował, po czym wgryzł się w pachnący chleb. Lepszego deseru nie potrafił sobie wyobrazić.

Teraz czuł się o wiele lepiej. Było mu ciepło i wreszcie się najadł. Przestały go nawet drażnić wszystkie świąteczne ozdoby wiszące w namiocie.

– No proszę, takie dzieci? – powiedziała starsza pani, przenosząc zdziwione spojrzenie z Emmy na Lukasa. – Co wy tu robicie? Brakuje wam jedzenia w domu?

O nie...

Lukas wyprostował się na krześle i odchrząknął, gorączkowo się zastanawiając, co powiedzieć.

Takie pytania zawsze były niebezpieczne. Bezdomni dorośli mogli robić, co chcieli, ale dzieci na ulicy? Nie było mowy! To oznaczało policję, opiekę społeczną, a w najgorszym razie – powrót do tej samej okropnej rodziny zastępczej, od której uciekli.

– Jasne, że mamy co jeść – odpowiedział szybko Lukas. – Ale kiedy przechodziliśmy obok, tak pięknie pachniało, że po prostu musieliśmy wpaść i spróbować. Bardzo dziękujemy. Zupa była przepyszna. Mniam!

– Doprawdy? – Starsza pani uniosła brew. Chyba coś podejrzewała. – Czemu nie jesteście w szkole?

– Dzisiaj nie ma lekcji – odparł Lukas. – Jakiś dzień organizacyjny czy coś.

– A dlaczego macie takie brudne ubrania?

– Eee... Przepychaliśmy się wcześniej z siostrą i trochę wyturlaliśmy się w tym brudnym śniegu. Oj, ale nas mama ochrzani. Ech, no tak. Wie pani, jakie są mamy. Przebierzemy się, jak wrócimy do domu.

Kobieta pochyliła się w stronę Lukasa i spojrzała na niego surowo.

– Czyli przyszliście tutaj zjeść jedzenie ludziom, którzy naprawdę go potrzebują? Nie masz wstydu, chłopcze?

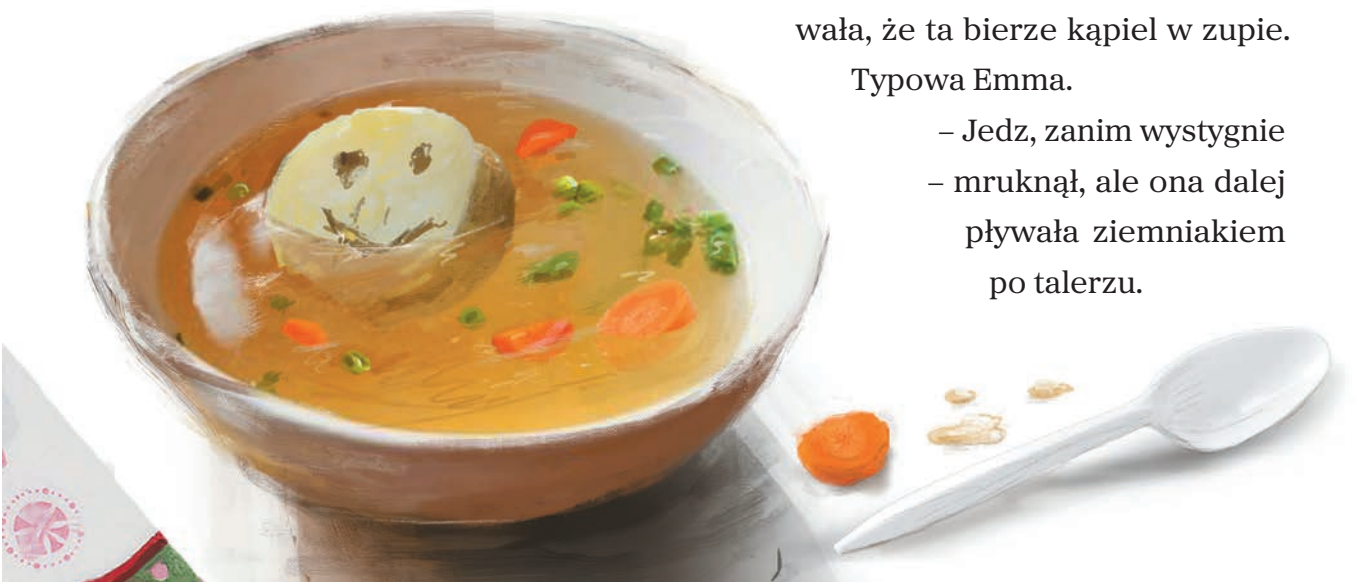
– Ach... no tak. Wie pani co, kompletnie o tym nie pomyśleliśmy. Tak, powinniśmy się wstydzić. Przepraszamy. – Odwrócił się do Emmy. – Chodź, zaraz nas stąd wyrzucą.

– Nie, skądże, siedźcie spokojnie – powiedziała kobieta, a jej surowe spojrzenie od razu złagodniało. – Jedzenia wystarczy dla wszystkich, a na zewnątrz rozpętała się prawdziwa śnieżyca. Zostańcie i ogrzejcie się. Zaraz będziemy czytać fragment Ewangelii o narodzeniu Jezusa, o tam, w kącie, będzie miło, jeśli posłuchacie. W dzisiejszych czasach za dużo dzieci dorasta bez Jezusa. – Posłała Lukasowi ciepły uśmiech, odwróciła się i ruszyła dalej z koszem chleba.

Dopiero gdy zagadała do kogoś innego, Lukas poczuł ulgę. Czemu dorośli zawsze musieli być tacy wścibscy? Nie mogli po prostu zająć się sobą i dać jemu i Emmie święty spokój?

Spojrzał na młodszą siostrę. Z ziemniaczanej kulki zrobiła uśmiechniętą buźkę i udawała, że ta bierze kąpiel w zupie. Typowa Emma.

– Jedz, zanim wystygnie – mruknął, ale ona dalej pływała ziemniakiem po talerzu.



Lukas westchnął. Miał prawie trzynaście lat, więc może udałoby mu się znaleźć jakąś pracę? Przez ostatni rok sporo urósł i już niedługo mógłby uchodzić za dość dorosłego. Mógłby wtedy zarabiać pieniądze... chociaż większość ludzi w namiocie była dorosła, a nie wyglądało na to, żeby mieli cokolwiek do roboty.

A co z Emmą i jej marzeniami? W te święta znowu będzie smutna. Bez ozdób, bez choinki i świątecznego jedzenia, i, co najgorsze, bez świątecznych paczek pod drzewkiem. Ani miękkich, ani twardych. Nic, odkąd mama i tata zginęli w wypadku... i odkąd trafili do tej okropnej rodziny zastępczej... Nie, już lepiej było mieszkać na ulicy!

Nie mieli pieniędzy na prezenty, ale może... może dałoby się coś ukraść? W nowym sklepie z zabawkami było mnóstwo klientów. Może nikt nie zauważyłby małej lalki schowanej pod kurtką...

Rozdział 3

Kraść czy nie kraść?

Lukas przemknął do nowego sklepu z zabawkami.

Emma siedziała w bezpiecznym, ciepłym i przytulnym namiocie. Właśnie zaczęło się głośne czytanie Ewangelii, oczywiście chciała posłuchać. Dostała nawet kubek gorącego kakao. Pewnie świetnie się bawiła i nawet nie zauważyła, że zniknął.

Teraz albo nigdy. Miał tylko chwilę, by zdobyć ten świąteczny prezent!

Emma naprawdę zasługiwała na coś pięknego. Choć miała zaledwie pięć lat, kiedy mama i tata zginęli, to ona pocieszała brata. Ani razu nie narzekała, mimo wszystkiego, co wydarzyło się później. Mimo że od ponad roku mieszkali na ulicy. Mimo że on – starszy brat – nie potrafił zapewnić jej lepszego życia...

Tak. Emma zasługiwała na najlepszy prezent na świecie!

Lukas pilnował, żeby między nim a kasami zawsze byli inni klienci. Sprzedawcy wyglądali na kompletnie zajętych przyjmowaniem pieniędzy. Przy wszystkich trzech kasach ustawiły się kolejki, a czwarty pracownik uwijał się przy stanowisku do pakowania prezentów, gdzie też czekali ludzie. Lukas nie zauważył nikogo więcej w czerwonej koszuli z identyfikatorem.

Klienci tłoczyli się jeden obok drugiego, jak to zwykle bywa tuż przed świętami. Łatwo było wmieszać się w tłum... ale równie łatwo było wpaść komuś w oko.

Lukas pobiegł do działu z lalkami i zaczął szukać czegoś, co ucieszyłoby Emmę. Najlepiej niewielkiego, żeby bez trudu schować to pod kurtką. Może Barbie? Czy to nie na takie lalki najczęściej patrzyła, kiedy ciągnęła go do sklepów z zabawkami? Chyba mówiła, że bardziej lubi księżniczki niż bobasy? A może jednak nie... Lukas westchnął. Powinien był słuchać uważniej.

Kiedy tak stał i się zastanawiał, do regałów z lalkami i pluszakami podeszło dwóch mężczyzn w czerwonych koszulach z logo sklepu.

Młodszy z nich, nastolatek, przeczytał kartkę, którą trzymał w ręku, i ciężko westchnął.

– To nam zajmie całą wieczność.



Starszy mężczyzna podprowadził wózek i zaczął wrzucać do niego maskotki.

– Nie marudź, tylko bierz się do roboty – powiedział. – Może uda nam się skończyć przed zamknięciem sklepu.

– Na tej liście są chyba setki rzeczy! I wszystko mamy jeszcze zapakować na prezenty?

– Tak, każdą zabawkę po kolei. No już, ruszaj się.

– Kto w ogóle składa aż tak wielkie zamówienie? To chore.

– Gregor Twist.

– Musi być obrzydliwie bogaty, skoro kupuje to wszystko.



– Zaraz, zaraz... Ty naprawdę nigdy nie słyszałeś o Gregorze Twiście?

– Nie. A powinienem? Brzmi jak nazwa cukierków.

– Ale ty jeszcze mało wiesz o świecie. To jeden z najbogatszych ludzi na Ziemi. Mieszka samotnie na wyspie gdzieś tu, w fiordzie.

– To po co mu tyle prezentów? Rozdaje je biednym czy co?

– Nie. On to wszystko pali.

– Co?!

– Pali wszystko! Co roku przed świętami składa wielkie zamówienia we wszystkich sklepach z zabawkami w mieście. Wykupuje nie tylko zabawki, ale też świąteczne wypieki z każdej piekarni: migdałowe wieńce, drożdżówki, marcepan, pierniczki, dosłownie wszystko. Potem ktoś transportuje to łodzią na jego wyspę i dekoruje największy pokój w domu na święta. Zamawiają ozdoby, gwiazdy do okien, przygotowują jedzenie i układają ogromne stosy prezentów wokół gigantycznej choinki. Sam Gregor nawet palcem nie kiwnie. Wszystko stoi gotowe aż do Wigilii, a wtedy...

– Robi ognisko?

– Tak. Wyrzuca wszystko na dziedziniec przed domem, polewa benzyną i podpala! Nawet choinkę wynosi z domu i wrzuca w płomienie.

– To brzmi jak kompletne szaleństwo!

– Kiedy ma się tyle pieniędzy, co Gregor Twist, takie zachowanie nazywa się „ekscentrycznym" i nikogo to nie obchodzi. Co roku nad wyspą unosi się słup dymu i każdy wie, skąd się wziął... no, każdy poza tobą.

– Co roku? To od kiedy on tak robi?

– Od trzydziestu lat, gdzieś tak.

– Trzydzieści lat?!

– I tyle też mieszka sam jeden na tej samej wyspie. Odcięty od świata. Pewnie strasznie samotny.

– A co z jego rodziną?

– Wszyscy nie żyją, ale dobra, koniec plotek! Zakasaj rękawy, chłopie, mamy robotę! – Starszy mężczyzna wyrwał młodszemu kartkę z ręki. – Zobaczmy...

dziesięć misiów, tak, i jeszcze dziesięć pudełek najlepszych Barbie. Skąd mam wiedzieć, które są najlepsze?

– Weź tamte – powiedział młodszy, wskazując palcem. – Moja siostra uwielbia te domki dla lalek i konie.

– Dobra, dobra – mruknął starszy i wrzucał kolejne pudła do wózka, aż ten zrobił się pełny. – Weź to do pakowania i postaraj się zrobić to porządnie, bez fuszerki. Ja pójdę po LEGO.

– A po co mam się starać? I tak wszystko spłonie.

– Spłonie czy nie, dla dobrych klientów robimy wszystko, jak należy!

Młody pracownik ciężko westchnął i odprowadził wózek, a drugi ruszył w przeciwną stronę.

Lukas smutno pokręcił głową. Pomyśleć, że można mieć aż tyle pieniędzy. Tyle, żeby kupować całe góry prezentów i jedzenia jedynie po to, żeby to spalić. Co za marnotrawstwo. Aż zrobiło mu się niedobrze na samą myśl.

W końcu znalazł śliczną małą lalkę i szybko wsunął ją pod kurtkę. Dobra, spokojnie... żadnych gwałtownych ruchów. Zachowuj się normalnie...

Lukas nigdy wcześniej nie kradł, choć przez ostatni rok bywali naprawdę głodni i biedni. A jeśli go złapią? I wsadzą do więzienia? Kto wtedy zajmie się Emmą? Może musiałaby wrócić do tych okropnych rodziców zastępczych. Do ludzi, którzy tylko krzyczeli i bili...

Wyjął lalkę spod kurtki i smutno jej się przyjrzał. Czy ta mała rzecz z plastiku, włosów i materiału naprawdę była warta aż takiego ryzyka?

– Hej! – ryknął nagle ktoś głębokim, dudniącym głosem. – Zamierzasz za to zapłacić, chłopcze? – W jego stronę przedzierał się wielki, barczysty mężczyzna w sklepowej koszuli. – Gdzie są twoi rodzice?

Lukas błyskawicznie odłożył lalkę na miejsce i pokręcił głową.

– Chyba już poszli – wymamrotał i czym prędzej wybiegł ze sklepu.

Stał w śniegu, czując, jak serce tłucze mu się w piersi. Kradzież była zła. Nie mógł przecież ryzykować, że go złapią. Nie dla jednej małej lalki!

Ale jakiś pomysł zdążył już zakiełkować mu w głowie i teraz krążył po niej bez końca...

Pomyśleć tylko... całe to jedzenie i wszystkie prezenty miały trafić na wyspę gdzieś pośrodku fiordu. Setki prezentów, może nawet tysiące! Kupione i opłacone tylko po to, żeby spłonąć! Ale po co? To przecież nie miało żadnego sensu.

No właśnie... po co? Na świecie są naprawdę dziwni ludzie. Nikt nie będzie miał żadnego pożytku z jedzenia i prezentów, jeśli wszystko zostanie zniszczone, a Emma ucieszyłaby się nawet z jednego małego podarunku. A może dostałaby ich więcej? Gdyby udało mu się uratować kilka prezentów... tyle, ile zdoła unieść. Mógłby potem rozdać je innym biednym dzieciakom w mieście, zupełnie jak prawdziwy Święty Mikołaj!

Lukas uśmiechnął się pod nosem. Tak! To nie będą kolejne smutne święta. W wigilijny wieczór oczy Emmy rozbłysną radością, zamiast znowu gasnąć ze smutku. Dostanie lalkę, o jakiej zawsze marzyła, i będą świętować jak dawniej: szczęśliwi, zadowoleni i najedzeni.

Musiał tylko najpierw wymyślić plan...